

New Age (Nowa Era) jest zjawiskiem kultury współczesnej. Jest wielowymiarowym fenomenem wyrosłym ze sprzeciwu wobec dualistycznej filozofii europejskiej, wobec cywilizacji technicznej i skostniałych instytucji kościelnych. Rządzi nim holistyczna wizja świata uzupełniająca ogląd rozumowy intuicją, poznaniem mistycznym, dowartościowująca parapsychologiczne właściwości umysłu, a także seksualizm i element żeński. New Age jest sposobem myślenia, wierzenia, działania odwołującym się do idei filozoficzno-religijnych Wschodu (buddyzm, hinduizm, taoizm), a także do różnych nieortodoksyjnych nurtów chrześcijaństwa, islamu, judaizmu oraz do tak zwanej wiedzy tajemnej czy ezoterycznej. W moim artykule traktuję New Age przede wszystkim jako pewien szczególnie rodzaj kręgów społecznych, skupiających ludzi, których celem jest transformacja osobowości, rozwój duchowy w oparciu o te idee. Osoby związane z New Age czerpią z nich bez ograniczeń i usprawiedliwień, gdyż – jak uważają – we wszystkich przekazach wiedzy duchowej zawarta jest część uniwersalnej prawdy.

New Age doczekał się w Polsce paru ogólnych opracowań (np. Brzezińska 1999, Dobroczyński 1997, Gołaszewska 1995, Maciejko 1994, Macura 1993, Olechnicki 1998, artykuły w „Przeglądzie Religioznawczym” 1997). Zwykle zwraca się w nich uwagę na kłopoty z definicyjnym ogarnięciem tego fenomenu. Trudno powiedzieć, czym jest New Age, a czym już nie jest. Nie da się wytyczyć mu ostrych granic przedmiotowych czy przestrzennych. Anna Kubiak mówi o nim jako o zjawisku kultury ponowoczesnej i tworzy długą listę klasyfikacji unieważnianych przez idee Nowej Ery. Wymienia między innymi zniesienie podziału na gatunki, na kulturę wysoką i niską, elitarną i masową, zabawę i obrzęd, Boga i człowieka, i świat, i cały kosmos, świat duchowy i materialny, zdrowie i chorobę (Kubiak 1995). Niedookreślone idee Nowej Ery decydują o świecie religijnym uczestnika kultury New Age – jest to idiosynkratyczne uniwersum małych narracji, w którym ton dogmatu i autorytetu nie utrzymuje się długo, jest natychmiast negocjowany z innymi dyskursami (Kubiak 1999a).

Mnie również najbliższe wydaje się mówienie o kulturze New Age w perspektywie ponowoczesności. Zga-



Ravi Shankar - założyciel i autorytet duchowy The Art of Living Foundationil.

DOROTA HALL

God Loves Fun. Rola śmiechu w kulturze New Age

dzam się, że wyznawane przez uczestnika Nowej Ery idee nie pretendują do miana uniwersalnych. Sympatycy Wodnika swój światopogląd nie zawsze formułują *explicite*, nie jest jednak prawdą, że nie oferują adeptom „żadnej tam filozofii” – jak często mówią. „Oferujemy tylko pewien sposób życia, dajemy ci tylko doświadczenie, a sam ocenisz, co ono dało tobie” – taką zachętę do wykonywania wodnikowych¹ praktyk słyszałam z wielu ust. Za sposobem życia stoją jednak idee, które go uprawomocniają, sam sposób życia można wręcz traktować jako rodzaj wiary (Pawluczuk 1991). Doświadczenie z kolei nigdy nie jest dane samo w sobie, nie jest całkowicie izolowane od jego interpretacji. Poprzez wykonywane praktyki adept New Age przyswajają sobie treści Nowej Ery, które przecież kreują określoną wizję świata. Ten aspekt wodnikowego doświadczenia pragnę wydobyć w niniejszym tekście, pokazać, jak odbywa się specyficzna „nauka” wodnikowej kosmologii.

Chcę w tym miejscu wyraźnie podkreślić, że interesuje mnie sprawa przyswajania treści, a nie przekazywania jakiejś ideologii New Age. Już samo istnienie owej ideologii jest sprawą dyskusyjną (Kubiak 1999a: 73-74). Celowo unikam nawet tego pojęcia, także aby uniknąć skojarzeń z marksistowskim nurtem badań kultury, w którym stosuje się je deterministycznie. Nie jest również moją intencją „obnażanie” jakichś heretyckich twierdzeń, które stoją za zalecanymi, na pozór niewinnymi praktykami – jak być może chciałaby widzieć ten problem katolicka krytyka Nowej Ery (por. choćby liczne publikacje w Internecie pod hasłem New Age). Bo też „obnażane” prawdy nie są – i wcale nie chcą być – niezachwiane. Postaram się to pokazać, pisząc o roli śmiechu, który uświęca zachowania sympatyków New Age, a jednocześnie realnie osłabia wszystko, co mogłoby się wiązać z nienawistnym Nowej Ery dogmatem.

Artykuł powstał dzięki mojemu kilkuletniemu, nigdy bezkrytycznemu, zaangażowaniu w praktyki Stowarzyszenia *Sztuka Życia*.² Jest to organizacja z kręgów Wodnika, którą na początku ogólnie przedstawię.³ Materiałami źródłowymi do tekstu są przede wszystkim moje obserwacje wyniesione z czynnego uczestnictwa w działalności członków stowarzyszenia

oraz rozmowy z nimi. Przytaczane opinie sygnują kolejnymi numerami (w nawiasach kwadratowych) – odnoszą się one do rozmówców, o których krótką informację podają na końcu opracowania. Wykorzystuję również wypowiedzi i publikacje Ravięgo Shankara – założyciela i autorytetu duchowego *Sztuki Życia*.

1. Sztuka życia

Stowarzyszenie *Sztuka Życia* jest filią międzynarodowej *Art of Living Foundation*, którą w 1984 roku założył hinduski nauczyciel duchowy Ravi Shankar, uważany przez swych uczniów za oświeconego mistrza. W Polsce organizacja ta działa od 1989 roku. Ulotki rozdawane przez jej aktywistów zwracają uwagę przede wszystkim na dobroczynny charakter Stowarzyszenia: „*inspiruje działania w dziedzinie opieki zdrowotnej, rehabilitacji i resocjalizacji oraz komunikacji między kulturami narodów świata. Zajmuje się krzewieniem najwyższych ludzkich wartości*”. Działalność edukacyjna organizacji opiera się na prowadzeniu kursów, podczas których przekazywana jest treść nauk mistrza. Poza zwykłymi kursami, w których uczestniczyć może każdy, na całym świecie *Art of Living Foundation* organizuje specjalne programy dla różnych grup środowiskowych (np. dla nosicieli HIV oraz chorych na raka, zajęcia resocjalizacyjne dla więźniów).

Kursy podstawowe prowadzone są pod szyldem Warsztatów Uzdrawiającego Oddechu. Prezentuje się na nich zrąb nauk Ravięgo Shankara oraz naucza wynalezionej przez niego techniki oddechowej mającej służyć – na co zwracają uwagę ulotki – wyeliminowaniu stresu. Wyłączne prawo do prowadzenia kursów mają nauczyciele *Sztuki Życia*. W całej Polsce działa ich około dwudziestu. W Warszawie, najsilniejszym ośrodku stowarzyszenia, kursy podstawowe organizowane są prawie co tydzień. Nauczycielem *Sztuki Życia* może zostać każdy, kto ukończył trzystopniowy kurs nauczycielski, asystował przy co najmniej piętnastu kursach podstawowych i doczekał się osobistego zezwolenia mistrza na prowadzenie działalności edukacyjnej w ramach stowarzyszenia. Niektórzy uczniowie podkreślają, że nie ma tu sztywnych reguł – opowiadano mi, że już podczas kursu nauczycielskiego Ravi upoważnił pewną osobę do prowadzenia warsztatów [1].

Nauka przekazywana w trakcie kursu podstawowego bierze się z założenia, że o jakości życia decyduje stan umysłu: oscylacja myśli pomiędzy przeszłością a przyszłością (przywiązywanie się do tego, co już było, lub martwienie się o to, co ma nadejść) jest źródłem stresów, z którymi ludzie nie dają sobie rady, przez co ich życie staje się trudne, mało radosne. „*Bądź w teraz!*” jest podstawowym zaleceniem udzielanym tutaj, formułą przewijającą się – jako podstawa dalszych nauk – przez każdego rodzaju kurs *Sztuki Życia*.

W kursie podstawowym bierze udział zazwyczaj 10-15 osób, przeważnie w średnim wieku. Mile widziana jest

jak największa liczba uczestników, jednak w praktyce ich ilość zależy przede wszystkim od prowadzącego nauczyciela – od tego, czy jest lubiany przez ludzi ze *Sztuki Życia*, którzy „podsyłają” mu chętnych. Zdarzały się kursy ponad 60-osobowe, ale też niekiedy odwoływano je z powodu braku zainteresowania.⁴ Kursy *Sztuki Życia* są skonwencjonalizowane i niewiele w nich miejsca na realizację osobistych pomysłów prowadzącego. Ich program obliczony jest na weekend: chętni spotykają się w piątek po południu, następnie w ciągu dnia w sobotę i w niedzielę, a na koniec w poniedziałek po południu. Przez te cztery dni przebywają ze sobą, wykonując proste ćwiczenia medytacyjne i dowiadując się o „naturze umysłu”, który wciąż ucieka od teraźniejszości. Nauczyciele są przeważnie osobami wykształconymi, elokwentnymi. Swoich wywodów nie ugruntowują religią Wschodu ani Zachodu, ich opowieści obfitują raczej w pouczające historyjki zbliżone do tych, które przytacza Anthony de Mello (1992a, b), czasami zresztą od niego właśnie są zaczerpnięte. Sugerowane podczas kursu wnioski nie są rewelacjami, których nie można by znaleźć gdzieś indziej, nawet w rubryce porad psychologicznych popularnych czasopism: wszystko się zmienia, wszystko przemija, nie jest zatem rozsądne nadzbyt emocjonalne przywiązywanie się do towarzyszących zdarzeń; co człowiek, to opinia, lepiej więc nie sugerować się zbyt zdaniem innych, aby nie stać się „pileczką” w ich rękach; walcząc z naporem myśli czy też uczuć, ze wszystkim, z czym człowiek styka się w życiu, pamiętać powinien, że im bardziej się temu opiera, tym to silniej napiera, toteż jedynym sensownym wyjściem nie jest opór, lecz wewnętrzna akceptacja faktów, ich zrozumienie itd, itp, etc.

Praktyki, które proponuje stowarzyszenie, najogólniej rzecz biorąc służą sprowadzeniu umysłu do teraźniejszości. Zaczerpnięte są z bogatego zestawu praktyk hinduskich, z jogi. Joga jako system filozoficzny stoi za licznymi wypowiedziami i zaleceniami Ravięgo Shankara. Członkowie *Sztuki Życia* nie są jednak obciążani koniecznością zaznajamiania się z wielkimi konstrukcjami teoretycznymi. Teoria dodawana jest niejako mimochodem do zaleceń dotyczących się wykonywania praktyk. W kolejnych akapitach będzie okazja, aby powiedzieć o tym nieco więcej. Jeśli chodzi o praktyki jogiczne, to uczestnicy kursu podstawowego nauczani są postaw ciała zwanych z sanskrytu *asanami* oraz technik oddechowych, którymi są *pranayamy* i *sudarshan kriya*. *Asany* zajmują szczególnie ważne miejsce w *hathajodze*, która kładzie nacisk na dbałość o ciało, zwraca uwagę na możliwość osiągnięcia różnych stanów świadomości odpowiadających poszczególnym pozycjom (Eliade 1997: 241-250). Te *hathajogiczne* idee wyznają także rzecznicy Nowej Ery (Hall 2001). Zdyscyplinowanie oddechu również zajmuje w jodze bardzo ważne miejsce, podobnie jak w ascezach pozaindyjskich, gdyż wyraźnie ułatwia koncentrację (por. Eliade 1997: 73-81). *Pranayamami* określa się rytmicz-



Klub Śmiechu w Warszawie zachęca do roześmiania się.
Fot. Anieszka Kanabus

nie wykonywane, wydłużone wdechy i wydechy, które w karby ujmują nieregularny rytm codziennego oddychania. W jodze zwraca się uwagę na istnienie powiązania pomiędzy oddechem a świadomością. *Pranamy* ułatwić mają osiągnięcie i penetrację stanów świadomości na co dzień niedostępnych (ibidem: 70-71), za to zmniejszających „zakres” nieświadomości człowieka, jego niewiedzy. A to bardzo ważne dla jogi, która przeciwstawia niewiedzę metafizyczną ostatecznemu wyzwoleniu, czyli poznaniu, rozpoznaniu boskości samego siebie (ibidem: 34-35). Ideę niewiedzy będącej przyczyną marnej kondycji ludzkiej wyznają za swym mistrzem osoby ze *Sztuki Życia*, jest to zresztą kategoria uwielbiona także przez inne grupy wpisujące się w nurt New Age. Wzrost, rozszerzenie świadomości, o którym wiele mówi się w kręgach Wodnika, to zdobywanie wiedzy o swej boskiej kondycji.⁵

Wracając do praktyk oddechowych, których naucza się na podstawowym kursie *Sztuki Życia*, to techniką najbardziej rozreklamowaną, stanowiącą wręcz gwóźdź programu kursu, jest *sudarshan kriya*.⁶ Jak podaje ulotka: *sudarshan* oznacza lepsze lub właściwe widzenie tego, kim się jest, a *kriya* to oczyszczające działanie. *Sudarshan kriya* pomyślana jest jako metoda oczyszczania komórek organizmu z nagromadzonych toksyn biorących się z frustracji, ze zdenerwowania i lęków. Polega na oddychaniu w określonym, z góry

narzuconym, zmiennym rytmie, a poprzedza się ją *pranayamami*. „Każda komórka oczyszcza się i wypełnia życiodajną energią. Daje to poczucie odrodzenia się cieleśnie, umysłowo i emocjonalnie, poczucie wyniesienia na wyższy poziom duchowy. Znowu potrafimy uśmiechać się z głębi serca” (ulotka).⁷ Stan, którego doświadczają praktykujący po trwającej około 1 godziny *kriyi*, określają zazwyczaj jako wyciszenie umysłu, mniejsze rozbieganie myśli, wewnętrzny spokój, błogość wynikającą z samej świadomości istnienia.

Podstawowy kurs *Sztuki Życia* jest o tyle niezobowiązujący, że sam w sobie nie obliguje do zmiany stylu życia ani do żadnych działań na rzecz stowarzyszenia. Osoby po kursie po prostu znają i mogą praktykować *kriyę*, przynajmniej jej 10-minutową wersję zalecaną do codziennej porannej praktyki domowej (długą, godzinną *kriyę* wykonuje się jedynie w grupie, pod okiem nauczyciela). Z 8000 osób, które w Polsce ukończyły podstawowy kurs *Sztuki Życia*, stosunkowo niewiele kontynuuje praktyki.⁸ Ci, którzy się na to zdecydowali, uczestniczą zwykle w tzw. kursach zaawansowanych, odbywających się w różnych ośrodkach wypoczynkowych na terenie kraju. Polacy jeżdżą także w tym celu do najbliższego zagranicznego centrum *Sztuki Życia* w Bad Antogast w Schwarzwaldzie, gdzie zwykle jest okazja zobaczyć się z mistrzem (Ravi Shankar przyjeżdża tam kilka razy w roku). Parę dni kursu poświęca się głównie różnego rodzaju medytacjom, obowiązuje dieta wegetariańska i, prawie cały czas, całkowite milczenie, aby – jak mówią prowadzący – całą uwagę kierować na zdobywane doświadczenia. Program dla zaawansowanych mogą realizować nieliczni nauczyciele, w całej Europie działa ich zaledwie kilku. Kursy tego typu odbywają się w Polsce nie częściej niż dwa razy w roku, zazwyczaj na wiosnę i na jesieni. Na niektóre przybywa sam Ravi Shankar, średnia liczba uczestników wzrasta wtedy z około stu do pięciuset – chcą poznać mistrza, przebywać z nim, porozmawiać, posłuchać na żywo jego wykładów, odbyć prowadzone przez niego medytacje.

Sztuka Życia proponuje swoim uczestnikom (absolwentom kursu podstawowego) także inne kursy. Na jednym z nich można nauczyć się opracowanej przez Ravięgo Shankara techniki medytacyjnej zwanej *Sahaj Samadhi*. Praktykuje się ją w bardzo podobny sposób do szeroko opisananej *Medytacji Transcendentalnej* (por. w polskiej literaturze Doktor 1991, Lenart 1996). W ramach *Sztuki Życia* można także wysłuchać komentarzy do starohinduskich *Asztawakr* lub wziąć udział w kursie nauczycielskim. Wszystkie programy organizowane przez stowarzyszenie są płatne.⁹ Cena kursu podstawowego we wszystkich krajach, w których działa *Sztuka Życia*, stanowi równowartość czwartej części średniego miesięcznego zarobku. W Polsce na początku 2001 roku wynosiła ona 250 PLN, a dla osób powtarzających 50 PLN. Pewną część wpływów zatrzymują prowadzący, reszta odprowadzana jest do

kasy *Art of Living Foundation*, skąd – jak utrzymują nauczyciele – pieniądze rozdysponowuje się na budowę *aśramów* (ośrodków) na całym świecie, na inwestycje w Indiach (szkoły przy głównym *aśramie* koło Bangalore), działalność wydawniczą i dobroczynną (np. akcje humanitarne w Afryce).

Wszyscy absolwenci kursu podstawowego mogą brać udział w cotygodniowych spotkaniach, tzw. *satsangach*, podczas których odbywa się długa *kriyę* albo przynajmniej wspólną krótką – w miejscowościach, w których nie ma żadnego nauczyciela. Prowadzący *satsang* czyta aktualną tzw. Kartkę Wiedzy, redagowaną co tydzień przez Ravięgo Shankara i rozesłaną do wszystkich ośrodków *Sztuki Życia* na świecie. Kartka Wiedzy jest krótkim pouczeniem skierowanym do uczniów, przypomina podstawowe zalecenia mistrza i udziela porad. Czasami nawiązuje poetyką do Laotsy,¹⁰ kiedy indziej jest przewrotna, przypomina raczej *koany zen*¹¹. Uczestnicy *satsangów* śpiewają zwykle tzw. *badźany*, krótkie sanskryckie frazy, powtarzane na określonej melodii. Ravi Shankar zaleca śpiewanie w sanskrycie, gdyż, jak często mówi, brzmienie tego starożytnego języka porusza drzemiące w ludziach pokłady nieświadomości, wzmagając ich tęsknotę do Boga; nie jest tu istotna znajomość znaczeń poszczególnych słów, wystarcza sam śpiew.

Niektóre osoby po kursie podstawowym z różnych przyczyn nie spotykają się na co dzień z innymi uczestnikami *Sztuki Życia*, choć w zaciszu domu robią codzienne praktyki i co jakiś czas biorą udział w kursach zaawansowanych. Z drugiej strony są tacy, którzy starają się nie opuszczać ani jednego zgromadzenia. W Warszawie *satsangi* odbywają się od początku działalności *Sztuki Życia* w Polsce raz w tygodniu, w dzień powszedni, w sali gimnastycznej jednej ze szkół podstawowych. Bierze w nich udział przeciętnie około 100 osób. Dwie godziny przeznaczone na śródowy *satsang* starczą na przeprowadzenie oddechowych praktyk, przeczytanie Kartki Wiedzy i paru ogłoszeń informacyjnych, np. o planowanych kursach. Prowadzone są jednak dodatkowe spotkania. Parę lat temu wynajmowano inną salę gimnastyczną na niedzielne popołudnia, a od zeszłego roku organizowane są dodatkowe *satsangi*, mniej regularnie, w dużym prywatnym mieszkaniu. Jest wtedy czas na wspólny śpiew, praktyki medytacyjne, odtworzony na wideo wykład mistrza, ewentualne opowieści o przeżyciach. Poza konwencjonalnymi kursami nauczyciele mogą realizować, w porozumieniu z Ravim, własne pomysły, tzw. Warsztaty Wiedzy. Jedna z nauczycielek prowadzi na przykład cotygodniowe zajęcia z *hathayogi*, inna – spotkania poświęcone czytaniu *Bhagavad-gity*.

Wspólne przebywanie na *satsangach* cementuje grupę, zawierane są tu nowe znajomości, zawiązywane przyjaźnie. Oficjalne wspólne spotkania znajdują swoją kontynuację w spotkaniach nieformalnych. Odbywają się więc małe *satsangi*, w prywatnych domach.

Nieraz są to zwykłe zgromadzenia przy herbatce, ciasteczku i plotce chyba z rozpędu tylko zwane *satsangami*, czasami jednak ktoś weźmie gitarę i śpiewane są *badźany*, kiedy indziej znowu po prostu odbywa się praktyki, nawet długą *kriyę* – jeśli w gronie bliskich znajomych znajduje się nauczyciel. Poza tym życie towarzyskie toczy się najzwyczajszym torem: wspólne wyjazdy w góry czy na Mazury, imprezy z tańcami, na których nie brak zwykle jakichś znajomych spoza *Sztuki Życia*. Konsolidacja grupy odbywa się jakby niechcący, ludzie żyją z sobą poprzez częste spotkania, wspólne przeżycia na kursach, jednakowe cele: szeroko pojęty rozwój duchowy, uspokojenie rozbieganych myśli, uwolnienie się od stresów, czasem po prostu poprawa zdrowia. Żadna forma społecznej izolacji grupy nie jest „odgórnie” narzucona, zalecana czy choćby sugerowana przez Ravięgo Shankara, a wręcz przeciwnie – jednym z głośno wypowiedianych założeń stowarzyszenia jest zbliżanie do siebie ludzi ponad podziałami. Sam fakt uczestnictwa w *Sztuce Życia* nie upoważnia, przynajmniej w postulowanym odczuciu „sztukociowców”, do wyrokowania o ludziach spoza stowarzyszenia jako o osobach w jakiś sposób gorszych, ułomnych przez brak dostępu do wiedzy z ust mistrza. *Sztuka Życia* nie jest organizacją zamkniętą, jeśli za zamknięte uważać niektóre nowe ruchy religijne, o których pisze Eileen Barker (1997). Jej uczestnicy są otwarci, jeśli już nie na rozmaite sposoby oglądu świata, to przynajmniej na inne formy współczesnych „duchowych praktyk”. Wprawdzie mistrz wyraźnie mówi o samowystarczalności jego nauk – przekonuje, że sumienne stosowanie się do podawanych zaleceń doprowadzi adepta do głębokiego przeobrażenia duchowego – jednak wiele osób angażuje się w działalność innych grup. Na przykład bardzo wiele osób ze stowarzyszenia odbyło (przed lub po wstąpieniu w krąg „sztukociowców”) inicjacje *reiki*; jest nawet w *Sztuce Życia* kilku mistrzów *reiki*, zresztą bardzo aktywnie działających na tym polu. Bardzo często ludzie ze stowarzyszenia podpierają się naukami słynnego z licznych cudów hinduskiego guru Sai Baby albo nieżyjącego już kontrowersyjnego mistrza Osho, niektórzy chętnie czytu-



Klub Śmiechu w Warszawie - reakcja przechodniów.
Fot. Anieszka Kanabus

ją publikacje z wodnikowych półek (lubią pismo „Nieznany Świat”, poważają książki Deepaka Chopry i Louise Hay, propagujących pozytywne myślenie). Wielu też fascynuje się astrologią, choć sam Ravi radzi nie sugerować się zbyt przepowiedniami, gdyż – jak twierdzi – można je zmienić żarliwością swego oddania ponadjednostkowym celom, poprzez altruizm, służbę innym. Zdarzają się też tacy, którzy traktują „sztukoży-ciowe” techniki po prostu jako rodzaj terapii, jako metodę na powrót do zdrowia fizycznego. Takie podejście jest zresztą znaną przypadłością ludzi Zachodu, którzy angażując się we wschodnie praktyki, na własną rękę dopasowują je do swej bazy religijno-filozoficznej (por. Sacha-Piektło 1995). Stąd poglądy osób ze *Sztuki Życia* w odniesieniu do wielu spraw nie zbiegają się ze sobą, pomimo że – jak by się mogło wydawać – powinny być w miarę ujednolicone jako ukształtowane w grupie.

2. Doświadczenie jako rytuał

„Filozof dałby wam odpowiedź. Ale mistrz da wam doświadczenie. Nie będzie napychał wam głowy jeszcze większą ilością wiedzy. Lecz da wam coś, przez co odkryjecie siebie – doświadczenie” (Ravi Shankar, wykład wygłoszony podczas kursu w Sobieszewie w 1993 roku). Solidna analiza hermeneutyczna języka wypowiedzi Raviego Shankara wykracza poza ramy tego artykułu. W tym miejscu zwrócę jednak uwagę na to, jak mistrz rozumie rolę filozofa – „dałby wam odpowiedź”. Ze specyficznego rozumienia filozofii Ravi nie tłumaczy się. Nie tłumaczy się także ze znaczeń, jakimi obdarza słowo „doświadczenie”. Uczniowie sami uczą się rozpoznawać niektóre przeżycia jako *doświadczenia* właśnie.

Odwoływanie się do osobistych przeżyć jest hasłem bardzo nośnym w dzisiejszym świecie ludzi żądnych wrażeń, skupionych na mocnym odczuwaniu (por. Bauman 1995a). Wypowiedź Raviego: „informacja jest jakby czytaniem z karty menu: tu spaghetti, tam szarlotka... ale doświadczeniem jest zjeść to” (wykład wygłoszony podczas kursu w Sobieszewie w 1993 roku) może współcześnie brzmieć jak zaproszenie, jak zachęta do przeżycia czegoś niezwykłego. Z drugiej strony kierowanie uwagi adeptów



Przerwa między praktykami podczas satsangu. Fot. Andrzej Puszkowski

na doświadczenie jest charakterystyczne dla nowej religijności zmęczonej zinstytucjonalizowaną religią rządzącą się sztywnymi regułami, odsuwa od Nowej Ery ewentualne posądzenia o wyjątkowo jej niemily dogmatyzm. Jak wspomniałam, samo odbycie kursu podstawowego nie przesądza jeszcze o późniejszym zaangażowaniu w praktyki. Nauczyciele zalecają sumienne robienie *kriyi* przez pierwsze 40 dni po kursie, aby ewentualnie dopiero wtedy zdecydować o przerwaniu praktyk. Przez niektórych wręcz dobrze widziane jest ich przerwanie, aby praktykujący na własnej skórze mogli doświadczyć różnicy w samopoczuciu: jak wyglądają dni, które zaczynają *kriyą*? czy czują się spokojniejsi wewnątrz? bardziej skoncentrowani? a jak się miewają w dni pozostałe?... Jak zauważyłam, na poziomie teoretycznych porad czy zaleceń przekazywanych wprost kurs podstawowy oferuje niewiele.¹² Nauczyciele starają się nie głosić niczego *ex cathedra*, zamiast do dogmatu odwołać się wołą właśnie do jednostkowego doświadczenia. Doświadczenie to może być w *Sztuce Życia* rozumiane potocznie, jako pewien eksperyment odnoszący się do własnych odczuć i ich obserwacji – jak w przypadku wykonywania codziennej *kriyi* lub rezygnacji z niej. Ale też wielokrotnie daje się słyszeć od sympatyków stowarzyszenia twierdzenia w rodzaju: „Ale był mocny kurs. Naprawdę, taaakie doświadczenia miałam...” [2]. Czym są w tym wypadku *doświadczenia*?

Adepci *Sztuki Życia* uczą się zwracać uwagę na odczucia obecne w trakcie wykonywania praktyk. Zdarza się, choć nie jest to regułą, że pierwsze seanse długiej *kriyi* obfitują w nieprzyjemne doznania fizyczne – wszystkie członki drętwieją, w wielu częściach ciała pojawiają się bóle lub uciski. Uczestnicy kursu relacjonują także inne przeżycia, na przykład płacz, śmiech. Zaleca się im przywiązywanie uwagi do wszelkich doznań, *doświadczenie* ich w skupieniu. Poczucie, że oto dokonują się ważne procesy, jest dodatkowo wzmocnione zakazem wykonywania długiej *kriyi* pod nieobecność nauczyciela, który by „czuwał” nad praktykującymi. Podobne wymogi dotyczą zresztą niektórych innych praktyk (np. medytacji z kursów zaawansowanych) – spotkałam się z opinią, że wykonywanie ich w samotności grozi bliżej nie sprecyzowanym niebezpieczeństwem. Przeżycia z pierwszych seansów *kriyi*, lub relacje innych osób zaaferowanych swymi doznaniem bywają niezwykle sugestywne, trudno je zapomnieć. Ale uczestnicy stowarzyszenia zachęceni są do obserwacji wszelkich odczuć cielesnych obecnych w trakcie praktyki (niezwykle w ten sposób dowartościowanych). W rezultacie *doświadczeniem* nazywają nawet lekkie burczenie w brzuchu. Owe *doświadczenia* nie są poparte teorią, tak jak sama forma praktyk (oddech, medytacja) nie mają we współczesnej kulturze społecznie zdefiniowanego znaczenia. *Doświadczenia* wyniesione z *kriyi* powszechnie interpretowane są przez adeptów *Sztuki Życia* jako oczyszczanie. Ale wielu przeżyciom nadają znaczenie na własną rękę – komponują je ze strzępów tego, co usłyszą na ich temat od

nauczycieli, mistrza bądź innych uczestników stowarzyszenia lub z tego, co sobie wyobrażą na podstawie tego, co osobiście odczuwają. Tanya Luhrmann, pisząc o współczesnym czarownictwie w Anglii, zwraca uwagę na znikomą rolę tradycji, autorytetu zewnętrznego, który – wedle klasycznych definicji rytuału – miałby uprawomocniać zabiegi dokonywane przez dzisiejsze czarownice (Luhrmann 1985). Badaczka koncentruje się więc na procesie uczenia się poprzez rytuał, eksponuje rolę jednostkowych wyobrażeń. Myślę, że spostrzeżenia Luhrmann można odnieść do sytuacji w *Sztuce Życia*. Aby powiedzieć o przyswajaniu treści poprzez *doświadczenie*, posłużę się modelem rytuału, jaki zaproponował Clifford Geertz.

W rozumieniu Geertza rytuał jest dwoisty. Z jednej strony stanowi model światopoglądu (*model of*), który za nim stoi, z drugiej – jest modelem dla tego światopoglądu (*model for*), kształtuje go. Uczestnicy rytuału przyswajają sobie stojące za nim treści (Geertz 1995). Adepti *Sztuki Życia* uczą się właśnie w ten sposób, z przeżyć doświadczeni, które można rozumieć jako rytuał. Pokażę to na przykładzie. Otóż mistrz zazwyczaj zbywa wszelkie pytania zadane wprost o reinkarnację – czy istnieje i jaki jest jej mechanizm. Odpowiedzią jest tu sakramentalne: „*Bądź w teraz! Po co zaprzątasz sobie głowę takimi pytaniami?*” lub: „*To bardzo obszerny i głęboki temat, gdybyśmy zaczęli się weń wgłębiać, to na nic już nie pozostałoby czasu*” (Shankar 1994a).¹³ Uczestnikowi *Sztuki Życia* informacja o reinkarnacji nie jest dana wprost. Adept słyszy jednak, jak od czasu do czasu mistrz stosuje terminologię sanskrycką, odwołuje się do Wed, do opowieści, w których obecny jest motyw reinkarnacji, gdzie mowa o karmie. Już na tej podstawie wyrabia sobie zwykle, na własny użytek, jakąś opinię na temat istnienia i formy reinkarnacji. Tymczasem parę lat temu Ravi zaproponował nową praktykę – tzw. proces *Eternity*. I choć sama nazwa na to nie wskazuje, polega on na (sic!) cofaniu się do przeszłości, aż poprzednich wcieleń. Obserwacja wydarzeń, które wtedy zaszły, ułatwić ma zrozumienie dzisiaj powielanych schematów myślowych czy też wzorców zachowań, a w konsekwencji – ich akceptację świadczącą o poradzeniu sobie z nimi. Po wykonaniu określonej sekwencji oddechów osoba poddana procesowi *Eternity* po prostu opowiada prowadzącemu, co czuje lub widzi, idąc za jego sugestiami i cofając się dalej i dalej do wcześniejszych żyć. Mistrz dokładnie nie wyjaśnia mechanizmu procesu ani nie sugeruje, jakoby jego uczniowie w trakcie sesji – choćby na poziomie doznań, jeśli już nie poprzez spekulację intelektualną – sięgnęli głębi tajemnicy reinkarnacji, nie formułuje żadnych ogólnych praw na jej temat. Jednak poddający się procesowi bardzo sugestyjnie ją odbierają. Indywidualne doznania pozostawione są jednostkowej ocenie, interpretacji, stają się – jak u Geertza – modelem dla tworzonych treści. Bardzo zindywidualizowanych, ale przeżytych, *doświadczonych* w rytuale, w procesie *Eternity*.

Zatem adept *Sztuki Życia* wykonując praktyki, które zorganizowane są wokół doznań cielesnych, internalizuje pewne treści. Nie są to jednak sztywne reguły, nie jest to żaden podszywający się pod *doświadczenie* nowy dogmat. Aby przybliżyć, czym one są, zwróć uwagę na elementarną dla *Sztuki Życia* sakralizującą rolę zabawy, śmiechu.

3. Świętowanie każdej chwili życia

Świat religijny wyznawcy wodnikowych idei określa się mianem patchworku zszytego z niezliczonych, oswojonych przez niego fragmentów tradycji (por. Kubiak 1999b). Uczestnik Nowej Ery świadomy jest wielości, w której przyszło mu przebierać. Już sama ta świadomość rodzi w nim pewien dystans, dzięki czemu potrafi patrzeć trochę z przymrużeniem oka na pretendujące do uniwersalizmu systemy religijne, z których dla siebie przyjmuje zaledwie skrawki. Świadomy relatywizmu niejednokrotnie zdobywa się także na dystans w stosunku do własnych, pozlepianych z fragmentów, przekonań. „*Nieemożliwa jest dzisiaj tylko pozycja klęczna, w pełnym powagi szacunku dla sacrum, jaką wyrażają i jakiej domagają się na przykład święte obrazy w tradycyjnych sanktuariach. Postawa ponowoczesna jest wobec sacrum żartobliwa, a bywa nawet bluźniercza (według dawnych kanonów), co nie musi oznaczać desakralizacji. (...) Nowej wrażliwości bliższy jest śmiech, choć nie musi to być śmiech szyderczy, lecz serdeczny*” (Kubiak 1995: 317). Żartobliwe, lekkie podejście do wyznawanych prawd religijnych jest doskonałą formą przeciwstawienia się zasadom wymagającym pełnego powagi posłuszeństwa kojarzonego za zinstytucjonalizowaną religią. Doskonale też wpisuje się we współczesność, dla której znamienne jest umiłowanie zabawy w poszukiwaniu przyjemności. Obcowanie z wodnikowym absolutem jest sprawą przyjemną (por. Hall 2001), a spotkania, warsztaty, inicjacje odbywają się zwykle w atmosferze wesołości.

Żywiołowy śmiech zajmuje ważne miejsce w praktykach stowarzyszenia *Sztuka Życia*. Ravi Shankar zaleca częste uśmiechanie się, zewnętrzny uśmiech na twarzy, aby pobudzić wnętrze adepta, jego samego do uśmiechu. Nieważne, że można nie mieć nań ochoty. „*Udawaj, aż się uda!*” – powtarza mistrz („*Fake it until you make it!*”). Podczas kursu zaleca, w ramach ćwiczenia, rozsiewanie uśmiechu wszędzie dookoła. „*Uśmiechajcie się do drzew, do ludzi... No, może lepiej do drzew, bo uśmiechając się do ludzi, oczekujecie odwzajemnienia...*” (kurs w Bad Antogast, sierpień 1997 r.). I nie chodzi tylko o uśmiech, ale także o głośny śmiech: „*Prawdziwą modlitwą jest śmiech o poranku*” (Shankar 1996: 75). Mistrz zaleca, w ramach codziennej praktyki, śmiać się na głos przez 10 minut zaraz po przebudzeniu, gdyż jak twierdzi, śmiech o poranku wprowadza pogodne nastawienie na cały dzień. I najlepiej śmiać się z niczego, po prostu: śmiać się. Już sam

uśmiech rozluźnia większość mięśni twarzy, a podczas śmiechu organizm wydziela endorfinę – tłumaczy Ravi – która zapobiega zachorowaniom na raka.¹⁴ Jednym z pomysłów mistrza jest organizowanie *Laughing Clubs*, Klubów Śmiechu, do których zachęca przyjmować osoby spoza *Sztuki Życia*. Polegają one na spotkaniach w miejscach publicznych (na przykład na przystankach autobusowych) i wspólnym głośnym śmiechu bez żadnego powodu. Jestem pełna podziwu dla osób, które rzeczywiście potrafią na dany sygnał zataczać się ze śmiechu – a tacy w *Sztuce Życia* się zdarzają. Starą prawdą jest, że szczerzy śmiech bardzo trudno nakazać jakimś odgórnym rozporządzeniem, tymczasem zadziwiająco często rozbrzmiewa on na kursach, szczególnie zaawansowanych, na *satsangach*, niemal zawsze slychać go tam, gdzie zbierze się grupka osób związanych ze stowarzyszeniem.

Czas, który uczestnicy *Sztuki Życia* przeznaczają na kursy, wygospodarowany jest z codzienności poświęconej pracy. Można zatem uznać, że kursy stanowią składową kulturę czasu wolnego w rozumieniu, jakie jej nadaje Edgar Morin: „W czasie wolnym wykonuje się te prace, które dają poczucie osobistego zaangażowania, odpowiedzialności, a nawet wynalazczości” (Morin 1965: 64). Czas wolny wypełniony jest przez rozrywkę. Kursy *Sztuki Życia* są rozrywką, relaksem w gronie dobrych znajomych. Zresztą swych uczestników często przyciągają właśnie ofertą dobrej zabawy. Roger Caillois dokonując rozróżnienia gier i zabaw podzielił je na *agon*, *alea*, *mimicry* oraz *ilinx* (Caillois 1997). Wydaje mi się, że w gronie osób ze *Sztuki Życia* spośród wszystkich obecnych tam rodzajów zabaw na plan pierwszy wysuwa się zdecydowanie *ilinx*. Ilinktyczne zatracenie się jest rzeczą postulowaną, uwielbianą i niejednokrotnie relacjonowaną przez uczestników kursów – chodzi o poczucie rozpląnięcia się we wszechprzenikającej miłości, boskości. Poza tym śmiech ma ilinktyczną naturę, a w trakcie programów *Sztuki Życia*, przede wszystkim zaawansowanych, oraz – co częste – w następujących po nich dniach, ludzie śmieją się szczerze i nieprzerwanie. Trudno mi wyjaśnić przyczynę tego śmiechu. Pewną podpowiedzią jest tu zapewne oświadczenie Kanta: „Śmiech jest afektem [którego źródłem jest] nagle przemiana napiętego oczekiwania w nicość” (Kant 1964: 271). Bo uczestnicy programów stowarzyszenia, a szczególnie spotkań z charyzmatycznym Ravi Shankarem opowiadają, że często jadą na kursy z głową pełną problemów, obaw, pytań o przyszłość i nagle w trakcie programu okazuje się, że w obliczu zdobytych doświadczeń medytacyjnych, w obliczu nieskończoności całego istnienia te ich pytania mało ważą. Spontaniczną reakcją jest wtedy śmiech. „Zawsze przed spotkaniem z Gurudzi [tytuł grzecznościowy, którym obdarzają mistrza jego uczniowie – D.H.] mam tak wiele pytań, ale potem, jak już koło niego siedzę, mam po prostu pusty łeb [sic! cóż za dosłownie wyrażona „nicość”! – D.H.], wszystkie pytania znikają, są takie mało istotne... Na-

prawdę, nie pozostaje nic innego, jak tylko się śmiać!” [3] – opowiada częsta bywalczyni *aśramu* w Schwarzwaldzie. Słyszałam kilkakrotnie, jak na szczególnie roześmiane osoby mówiono, iż „są w amoku”, co znowu odsyła do kategorii *ilinx*. Pewien astrolog z kręgów *Sztuki Życia* sam zresztą zaproponował rozumienie wszelkich religijnie nacechowanych zachowań człowieka jako wyrazicieli ilinktycznych skłonności ludzkich: zwrócił uwagę, że odpowiada za nie Neptun, ta sama planeta, która oddziałując negatywnie prowadzi do nalogów, przede wszystkim do narkotyków [4].

Roger Caillois widział zabawę jako czynność równoległą do życia ludzkiego, znajdującą się „na marginesie” codzienności – w odniesieniu do zabaw *Sztuki Życia* tym marginesem byłby czas wolny, o którym pisał Morin. Wydaje mi się jednak, że takie widzenie wodnikowej zabawy nie wystarcza, aby ją zrozumieć. Jeden z asystentów, być może przyszły nauczyciel, opowiedział mi taką oto historyjkę: Pewnego razu do mistrza przybył uczeń z prośbą o błogosławieństwo na przyszłość, postanowił bowiem sam nauczać innych. „Dobrze” – rzekł na to mistrz. – *Musisz tylko pamiętać o jednej rzeczy...* „Tak, tak, wiem!” – przerwał mu uczeń. – *Muszę pamiętać, że wszystko, czego nauczam, jest bezsprzecznie prawdziwe*”. „Nie – łagodnie odparł mistrz. – *Musisz pamiętać, że to wszystko w każdej chwili okazać się może nieprawdą*” [1] (por. de Mello 1992a: 82). Uczestnicy *Sztuki Życia*, przynajmniej teoretycznie, odżegnują się od ambicji nieomylnego orzekania o rzeczywistości. Jednak w praktyce nie zawsze jest to łatwe. Na przykład zachęcanie ludzi spoza *Sztuki Życia* do uczestnictwa w kursach podstawowych przerodzić się może czasem w gorliwe nawracanie podszyte nadętym poczuciem posłannictwa, przejęciem się misją nawrócenia świata. Ravi Shankar proponuje więc remedium na taką przypadłość: śmiech ze wszystkiego. Lekarstwo to oferuje zresztą wszystkim, którym doskwiera mniejsze lub większe poczucie własnej ważności, nieomylności.

Wodnikowy śmiech to dystans, powiązany, jak sądzę, ze spostrzeżeniem, że nie ma żadnej Prawdy przez duże „P”, że zawsze jest to lokalna, mała prawda istniejąca



Spotkanie uczestników *Sztuki Życia* w prywatnym mieszkaniu. Fot. Andrzej Puszkowski

o tyle, o ile godzą się na nią i się nią przejmują konkretni ludzie. Nie jest to nawet „sztukożyciowa” prawda, tylko taka indywidualnie odczuwana, jednostkowo obowiązująca. „Podoba mi się dystans, na który potrafisz się zdobyć wobec Gurudzi i tego, co się tutaj dzieje” – powiedziałam kiedyś do znajomego, od lat głęboko zaangażowanego w praktyki *Sztuki Życia*. „Bo nie można być fanatykiem – odpowiedział. – Ja tam od Gurudzi i tak dostałem tytyle i biorę, co się da. A grunt to nie być fanatykiem” [5]. W czasach, gdy niemożliwe stało się mówienie o Prawdzie, Porządku, Postępie (Bauman 1995b), to co nazbyt poważnie, górnolotnie brzmi, osłabiane jest śmiechem. Śmiech nie pozwala na żadne tam czarno-białe widzenie świata (pojawiające się w ideologii niektórych nowych ruchów religijnych, por. Barker 1997), na uparte obstawanie przy swoim. Fanatyzm nie jest dziś w cenie.¹⁵ A w *Sztuce Życia* nie tyle jest krytykowany, ile wyśmiewany właśnie. Śmiech wzbudza osoby, które nazbyt gorliwie, czy też z poważną miną, przykładają się do praktyk, zapominając przy tym o całym przejawionym świecie. „Oszołomy” – mówi się o takich, a ich sposób bycia określa się „oszołomstwem”.

Ravi Shankar często i dużo mówi o potrzebie zabawy, śmiechu. Sam nie wyrokuje niczego z wysokości swego tronu, raczej z humorem przekazuje swą wiedzę, cały czas sprytnie unikając niebezpieczeństwa popadnięcia w nienawistny Nowej Erze dogmat. „Nie mówię nigdy, aby nie popełniać żadnego błędu. Powtarzam zwykle: rób przynajmniej jakieś nowe błędy. Miej ich różnorodność” (Shankar 1996: 79). Przekora mistrza sięga nawet zaleceń dotyczących wykonywanych praktyk: „Nawet twoje duchowe praktyki nie powinny ciążyć ci zbyt mocno na głowie” (Shankar 1996: 150).¹⁶ Zresztą uczniowie wyciągają z tego wnioski: pewnego razu dwie dziewczyny wymyśliły nową praktykę mającą rzekomo natychmiast poprawić samopoczucie, polegającą na cokolwiek komicznym poruszaniu ciałem. Bawiły się setnie, pokazując ją innym ludziom, z zaznaczeniem, że jest to najnowsza technika opracowana przez mistrza. Anna Kubiak, omawiając ruch Hare Kryszna, pisze o istnieniu *communitas drugiego stopnia*, nazwanego tak przez nią dla oznaczenia spontanicznego nurtu życia społeczności bhaktów, w którym jest miejsce na żarty, podśmiewanie się z autorytetów, omijanie lżejszych nakazów. *Communitas drugiego stopnia* w ISKCON pełni funkcję kompensacyjną, pozwalając przetrwać w ruchu jednostkom trudniej znośnym podporządkowanie się (Kubiak 1997). Uważam, że w przypadku *Sztuki Życia* nie można mówić o potrzebie istnienia tego rodzaju wentylu bezpieczeństwa. Tutaj śmiech, żarty pozostają w głębokiej harmonii z naukami mistrza i nurtem podziemnym płyną o tyle tylko, o ile przedrzeźniają konkretne osoby i przed nimi się ukrywają.

Są oczywiście w *Sztuce Życia* mniejsi i więksi wesołowcy. Na ich żarty wystawione są przede wszystkim – jak to zwykle bywa – osoby będące „na świeczniku”, a więc ludzie pełniący ważniejsze funkcje w ramach

stowarzyszenia. Żadnego oddawania czci ani przesadnego posłuszeństwa nie wymaga od swych uczniów Ravi Shankar, tym bardziej więc nauczycieli nie obdarza się zbyt wielkimi łaskami. Uczestnicy *Sztuki Życia* śmieją się z nich tak, jak dzieci śmieją się z belfrów w szkole. Tu każdy powód dobry jest do śmiechu. „Co oni tam tak długo robią?” – zapytywaliśmy siebie, czekając pod pokojem, w którym mistrz odbywał spotkanie ze wszystkimi polskimi nauczycielami w trakcie kursu zaawansowanego. „Pewnie Gurudzi rozdaje im teraz puzzle i mówi, żeby dużo układali, to może powiększy im się iloraz inteligencji” [5] – odpowiedziała jedna z osób, prowokując śmiech pozostałych. Wielu uczniów zachowuje też radosny dystans w stosunku do samych nauk, niezależnie od tego, z czyich ust wychodzą. Zdarza się więc, że autorem prześmiewanej wypowiedzi jest Ravi Shankar, albo jego nauka przekazywana przez nauczyciela. Na przykład o tym, że ludzkie wady nie są stałymi właściwościami – istnieją wtedy, gdy je zauważymy, a zauważyć je możemy tylko w stanach stresu, przemęczenia, które nie są ludzką „prawdziwą naturą”. Jeden z regularnych uczestników kursów zaawansowanych słysząc to po raz kolejny śmiał się w głos, że w takim razie jego wrodzona wada wzroku, krótkowzroczność, to objaw stresu, zmęczenia [6]. Ciekawe, że osoby, które w *Sztuce Życia* już się zadomowiły, zazwyczaj lekko podchodzą do kursowych zasad. Niektórzy nie w pełni przestrzegają milczenia, inni wyśmiewają i tak nieliczne obowiązujące reguły. Choćby noszenie plakietek z imionami, które przypina się do ubrania, aby łatwiej zapamiętać, kto jak się nazywa (w *Sztuce Życia* wszyscy zwracają się do siebie po imieniu). „Idiotyfikator” – śmiejąc się określił taką wizytówkę pewien chłopak [5].

Śmiech, wesołość – to zalecany przez Ravięgo Shankara sposób podchodzenia do całego życia. Jedną z jego książek nosi tytuł „*God Loves Fun*” (1996). Głosi w niej: „*Baw się, gdyż Bóg kocha zabawę!*” Zachęca swoich uczniów do traktowania życia właśnie jak beztroskiej zabawy, pełnej radości i śmiechu. Sam mistrz prezentuje sobą bardzo zabawowy styl bycia. Bez przerwy żartuje, błaznuje. Jest przeciwieństwem surowego guru, przed którym uczniowie czuliby respekt graniczący z bojaźnią. W *Sztuce Życia* traktują go raczej jak maskotkę. I nazywają pieszczotliwie: Gurudżiczek, Gurudżinek, Shankarek; czasami: „nasze kochane słoneczko” itd., itp., obdarowują prezentami i z rozmiłowaniem patrzą, jak cieszy się, gdy je otwiera, przykładają każdą śmiesznej minie, jaką wyglupiając się robi podczas wykładu. Szczególnie podziwiają jego umiejętność pełnego zaangażowania w zabawę, zachowywania uśmiechu w każdej sytuacji. Z zachwytem opowiadają na przykład o pobycie mistrza w *aśramie* w Bad Antogast: w zimie, w górach, mistrz zjeżdżał na sankach, tarzał się w śniegu, przewracał się, „po prostu bawił się jak dziecko, tak na całego, w stu procentach” [7]. Zachowanie Ravięgo przywodzi na myśl postać błazna. A błazen sytuuje się na przeciwnym biegunie wobec

figury kapłana – zachowawczego, konserwatywnego, dogmatycznego. I pomiędzy nimi nigdy nie dojdzie do ugody (Kołakowski 1959). Wprawdzie mistrz niektórych błazeńskich cech nie posiada, nie bywa cyniczny ani złowrogi, w odczuciu uczniów niesie pomoc, ale nigdy zgubę (por. Sznajderman 1998: 49), lecz można powiedzieć, że jest istotą wyłączoną dzięki urzeczywistnieniu w sobie wszechprzenikającej boskości niepozwalającej już mówić o tożsamości¹⁷ (por. Sznajderman 1998: 47, Słowiński 1993: 107). I bardzo często ucieka się do humoru, śmiechu, przewrotnych wypowiedzi i nieprzewidywalnych zachowań, co daje mu niczym błaznowi właśnie „rzadki przywilej i szansę odkrywania ludziom prawdy o nich samych, o ich świecie i panujących w nim porządkach” (Słowiński 1993: 53).

Oto jedna z licznych przypowieści Raviiego Shankara utrzymanych w zabawowym tonie: „Głupcy sprawiają, że się śmiejesz. Głupcy utrzymują cię w szczęśliwości. Głupcy są bardzo niezbędni. Bóg jest zmęczony mądrymi ludźmi. Podobają mu się głupcy. Uwielbia głupców. Nawet praca samego Boga jest bardzo głupia. Dlaczego sprawia, że każdej jesieni liście lecą z drzew? Robi to po raz kolejny i znowu, w kółko i na okrągło. Drzewo jest zmęczone gubieniem liści, schnięciem, a potem wypuszczaniem nowych liści, rok w rok, wciąż i od nowa. Stwórca jest złym ekonomistą. Zupełnie nie zna się na ekonomii” (Shankar 1996: 138). Mistrz-błazen nie waha się twierdzić, że sam Bóg jest szalony. I zachęca swych uczniów do przyjęcia postawy głupca. Odwołuje się do tych wzorów religijności, które obłąd traktowały jako nośnik mądrości bożej i do tych, które nad intelektualną spekulację daleko wyżej stawiały prostotę. Stąd obok metafory głupca w nauczaniu Raviiego pojawia się często figura dziecka. Zresztą obydwie postaci w dobie kryzysu paradygmatu racjonalistycznego nabrały szczególnego znaczenia, stając się znakiem jego kontestacji. Od lat sześćdziesiątych odwoływali się do nich sławni, licznie przybywający na Zachód nauczyciele ze Wschodu (szczególnie buddyzmu zen, np. Thich Nhat Hanh 1991). Jeśli chodzi o postać dziecka w naukach Raviiego, to nie chodzi mu o zwykły powrót do dziecięcego sposobu myślenia. Zwraca raczej uwagę na niewinność w postaci świeżości postrzegania, nieulegania przed-sądom, unikania stwarzania opinii. Wzrastając, zatraciliśmy zdolność przyznawania się do własnej niewiedzy, zwyczajnego stwierdzenia: „nie wiem” – głosi Ravi Shankar – zresztą pewną wiedzę w ciągu życia zdobywamy. Wejście w stan dziecka polegałoby w tym kontekście na transformacji zdobytej wiedzy w ponowne „nie wiem”, tym razem poparte doświadczeniem, pełne radości będącej wyrazem zadziwienia (zob. np. Shankar 1994a).

Dworski błazen demaskował gry toczone na jego dworze (Słowiński 1993). Z kolei Ravi Shankar widzi całe życie człowieka jako grę. „Przypuśćmy, że uczestniczysz w jakiejś grze. Gdybyś mógł wiedzieć z góry, czy przegrasz, czy wygrasz, czy ta gra zachowałaby dla ciebie

jakis urok? Czy dobrze byś się bawił? Masz się bawić i tuż przed grą w stu procentach wiesz, że wygrasz – nie będzie uroku w takiej grze. I ta sama gra... i znowu z góry wiesz w stu procentach, że przegrasz; też nie będzie taka gra miała dla ciebie uroku. Gra jest urocza, gdy masz uczucie «nie wiem». Kiedy nie znasz z góry rezultatów, cieszysz się z każdej chwili takiej gry. Życie na tej planecie jest niczym więcej niż taką grą. Bóg chce, żebyśmy w każdej chwili bawili się i radowali każdym posunięciem w życiu” (Shankar 1994b). Jak widać, kategoria zabawy i gry, którą posługuje się Ravi Shankar, nie przystaje do uporządkowań Rogera Caillois (1997). Pokrywa się raczej z jej rozumieniem przez Johana Huizingę (1967) i jego kontynuatorów, którzy kulturę widzą jako grę. Nie dziwi to zbytnio, skoro pada z ust mistrza podpierającego się tradycją jogi, w której cały świat widziany jest jako *maja*, gra pozorów, ułuda kosmiczna. Ravi Shankar proponuje jednak coś więcej: lekką, przepelnioną śmiechem zabawę z tą grą. Zachęca do pozbawionej powagi gry, która odnosiłaby się do samej gry życia (coś na kształt metagry). Wodnikowa zabawa jest wszechogarniająca, daleko odbiega od zabawy na kształt *hobby* uprawianej w czasie wolnym.

Skoro życie jest grą, znaczy to, że nie należy traktować go nazbyt poważnie – takie jest rozumowanie Raviiego. „Po prostu uśmiechaj się, śmieję się. Życie nie ma żadnego celu, posłannictwa. To gra. To zabawa. Życie nie ma przesłania. Samo życie jest wyrazem radości. Nie ma w nim nic, co musiałbyś robić. Wszystko jest już zrobione przez Wielki Umysł” (Shankar 1996: 125). Rozbrzmiewający wśród uczestników *Sztuki Życia* żywiolowy śmiech można zatem interpretować w duchu bergsonowskim jako reakcję na kontrast powstający, gdy zachowanie ludzkie objawia cechy mechanizmu, który jest przeciwieństwem ludzkiej celowej żywej działalności (Bergson 1995: 29). Przypuszczam bowiem, że zdarza im się rozpoznawać własne życie jako pewien mechanizm („Mówię ci, jakie to są niesamowite schematy...” [3]), jako grę zachowań, które być może są mocno zdeterminowane, jak chciałaby na przykład popularna w tych kręgach astrologia: to przeznaczenie (a może Wielki Umysł) mechanicznie ciągnie za sznurki ludzi-marionetki. Zauważają wtedy, jak niewiele znaczą ich codzienne dążenia, wszelka „celowa działalność”. Śmiech jest w tej sytuacji jedyną rzeczą, która pozostaje, jedyną odpowiedzią na grę życia.

Uczniowie zachęceni są do prostego radowania się każdą chwilą. Życie pełne jest przeróżnych wydarzeń, niektóre są przyjemne, a inne nie, nie należy jednak zbytnio się nimi przejmować, wystarczy je obserwować i po prostu cieszyć się tym, że zachodzą – naucza Ravi Shankar. Już w trakcie kursu podstawowego pada propozycja, aby wszelkie problemy traktować jak przygody. Zazwyczaj uczestnicy *Sztuki Życia* rzeczywiście z humorem podchodzą do drobniejszych zmartwień. Śmiejąc się opowiadał mi ktoś, jak pewnego razu bardzo zdenerwował go małżonek [7], albo jak wielkiego pecha

miał przez cały dzień, w którym nic nie mógł załatwić, bo a to samochód się popsuł, a to autobus uciekł [3]. Sympatycy stowarzyszenia żartują też na temat pewnych praw, według nich obowiązujących w życiu. Rozpowszechnionym przekonaniem jest na przykład, że osoby zajmujące się rozwojem duchowym, a więc takie, którym bliżej do realizacji w postaci oświecenia, narażone są na bardzo wiele przeróżnych wydarzeń, aby mogło dopełnić się prawo karmy, aby tym samym mogli zakończyć pasmo wcieleń. Słyszałam więc, jak pewna dziewczyna śmiała się do drugiej: „Och, jak to dobrze być na duchowej ścieżce, tyle karmy się spala, wszystko tak szybko zaczyna lecieć, tyle zmian, tyle rzeczy trzeba zrobić w jednym życiu, że z jednym facetem tego zrobić się nie da!” [8]. Innym rozpowszechnionym sądem jest przekonanie o zdeterminowaniu zdarzeń. Skoro coś się stało, to znaczy, że stać się musiało, „tak miało być”. „Ależ mnie zasłoniłaś na tym zdjęciu!” [4] – z udawaną pretensją w głosie powiedział uczestnik *Sztuki Życia* do swej koleżanki. „He, widocznie tak miało być...” [9] – śmiejąc się odpowiedziała mu ona. „O rany, cóż to za strasznie sztukożyciowe tłumaczenie...” [7] – dodatkowo podsumowała jej wypowiedź jeszcze jedna osoba, podtrzymując ogólną wesołość zebranych. Inaczej jednak rzecz wygląda, gdy przychodzi komuś mierzyć się z większymi życiowymi problemami, ze zmartwieniami przerastającymi jego możliwości wesołego dystansowania się. Ravi Shankar zaleca w takich przypadkach uważne obserwowanie problemu i własnych reakcji (a nie ucieczkę od nich – „im bardziej odpierasz, tym bardziej napiera” – głosi nauka z kursu podstawowego), co w konsekwencji ma doprowadzić do głębokiej akceptacji zaistniałego stanu rzeczy. Jest zdecydowanym przeciwnikiem tzw. pozytywnego myślenia. „Nie walcz z uczuciami. Jeśli czujesz się przygnębiony, nie leć od razu do lekarza” (Shankar 1996: 97).

W częstym przywoływaniu przez Ravięgo Shankara figury dziecka chodzi między innymi o wskazanie na dziecięce zaangażowanie w wykonywaną czynność, robienie wszystkiego „na sto procent”, a więc w skupieniu na chwili obecnej, na teraźniejszości: „Może zdarzało się wam obserwować dzieci, sześciomiesięczne lub roczne. Zauważyliście, jak się śmieją? [sic! znowu mowa o śmiechu – D.H.] Kiedy się śmieją, całe ich ciało skacze i podskakuje. Śmiech nie wydobywa się po prostu z ich ust. Każda komórka ich ciała się śmieje. Chichoczą, śmieją się i skaczą. Tym jest właśnie oświecenie” (Shankar 1996: 76). Zaangażowane w zabawę dziecko skupione jest na teraźniejszości. W tym miejscu, w metaforze dziecka właśnie, zbiegają się podstawowe zalecenia Ravięgo Shankara: „Bądź w teraz!” oraz „Baw się!”. Bawić się powinniśmy w każdej chwili, wykonując wszelkie czynności – mówi Ravi Shankar – czy to śpiewając na *satsangu*, czy krzając się po domu, czy wykonując codzienną pracę zawodową. Mistrz często powtarza zalecenie, aby świętować każdą chwilę życia. „*Celem Art of Living jest przemiana twojego życia – tak by stało się świętowaniem*” – głosi ulotka.

Całe życie uczynić świętowaniem? Eliade pisze: „*Święta odbywają się w czasie sakralnym, tzn. (...) w wieczności*” (Eliade 1993: 382). W wieczności, czyli w beczasowości, w wiecznej teraźniejszości sprzeciwiającej się czasowemu trwaniu. Świętowanie każdej chwili życia jest zatem ciągle tym samym zaleceniem mistrza, które każe z jednej strony bawić się, a z drugiej właśnie być w wiecznej teraźniejszości. Tymczasem do głowy ciśnie się myśl, że jeśli wszystko jest świętem, to nic nim nie jest, że przecież „*święto jest tempus kat'eksochen, czasem «wyodrębnionym» z całości trwania jako szczególnie potężny*” (van der Leeuw 1997: 344), potężny, bo uobecniający – jak u Eliadego (1993) – rzeczywistość mityczną, rajska. Zalecenie „*świętuj każdą chwilę życia*” wydaje się wewnętrznie sprzeczne, ale jest to sprzeczność pozorna jeśli uznać, że w zasadzie człowiek żyje w rzeczywistości rajskiej. A to właśnie sugeruje Ravi Shankar: „*Chcę coś zdobyć. Chcę coś zdobyć*». A co zrobiłeś z tym wszystkim, co osiągnąłeś do tej pory? Dokąd cię to zaprowadziło? Nic do zyskania, nic do stracenia. Świat jest miejscem na wypoczynek. Przyszłedłś tutaj, aby odpocząć, nie aby coś robić. Przez swoje działanie ani nie przypodobujesz się Bogu, ani się od niego nie odwracasz. Jest takie powiedzenie w sanskrycie: «*Mój prawdziwy dom jest w Niebie. Przychodzę tu, aby odpocząć*». Przyszłedłem na świat, aby odpocząć i bawić się, przyglądać się i widzieć, co się tu dzieje. W świecie po prostu bądź świadomy i czujny i oglądaj wszystko, co dzieje się dookoła ciebie. To świetna zabawa” (Shankar 1996: 149).¹⁸ Zbawienie leży zatem w zasięgu ręki: ludzie są święci, tylko muszą to sobie uświadomić, żyją w raju, tylko powinni sami odkryć to w doświadczeniu teraźniejszości.

Śmiech zalecany jest jako praktyka i – powiązany z doznaniem cielesnym – na wzór innych praktyk z programu kursów staje się *doświadczeniem*, rytuałem. Wyrasta ze spostrzeżenia paradoksu życia lub życiowych sytuacji, wyraża przeświadczenie o nieadekwatności ludzkich dążeń w stosunku do rzeczywistości rajskiej, w której człowiek jest zanurzony. W tym sensie stanowi *model of*, jest modelem prawd, które za nim stoją. Adept *Sztuki Życia* zataczając się ze śmiechu może je traktować lekko, jest w nich jednocześnie zawarte pewne minimum powagi – ostatecznie nie dałoby się żyć bez narracji. Sposób widzenia świata, który uczestnik stowarzyszenia nabywa, nie pretenduje jednak do rangi metanarracji. Śmiech w specyficzny sposób działa na optykę zaangażowanego w rozesejmianie – realnie osłabia wszelką stanowczość. Wyobrażenia kształtowane w *doświadczeniu* śmiechu, rytualnym *model for*, dzięki samej naturze owego *doświadczenia* relatywizują treści wyniesione z innych rytuałów (które zresztą same w sobie były bardzo zindywidualizowane, niepewne siebie, jak te uformowane w *Eternity*). Dodatkowo sam guru Ravi Shankar zachowuje się jak błazen, nie posiada więc mocy budowania ostatecznych, tłumaczących wszystko teorii. Autorytatywnemu głoszeniu jedynej Prawdy jest biegunowo przeciwny serdeczny, żywiołowy śmiech i kluczowy w nauce mistrza postulat zamiany całego życia w beztrudną zabawę.

Informacja o rozmówcach

(płeć, wiek w przybliżeniu, wykształcenie)

- [1] – mężczyzna, 42 lata, wykształcenie policealne
 [2] – kobieta, 38 lat, wykształcenie wyższe
 [3] – kobieta, 24 lata, wykształcenie średnie
 [4] – mężczyzna, 45 lat, wykształcenie wyższe
 [5] – mężczyzna, 26 lat, wykształcenie średnie
 [6] – mężczyzna, 50 lat, wykształcenie wyższe
 [7] – kobieta, 45 lat, wykształcenie wyższe
 [8] – kobieta, 33 lata, wykształcenie policealne
 [9] – kobieta, 27 lat, wykształcenie średnie

Bibliografia

Barker Eileen

1997 *Nowe ruchy religijne*, Kraków.

Bauman Zygmunt

1995a *Ponowoczesne przygody ciała*, [w:] *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności*, Toruń.1995b *Wieloznaczność nowoczesna. Nowoczesność wieloznaczna*, Warszawa.

Bergson Henri

1995 *Śmiech. Esej o komizmie*, Warszawa.

Brzezińska Anna, Bondyra Krzysztof, Wycisk Jowita (red.)

1999 *New Age – nowe oświecenie?*, Poznań.

Caillois Roger

1997 *Gry i ludzie*, Warszawa.

Dobroczyński Bartłomiej

1997 *New Age*, Kraków.

Doktor Tadeusz

1991 *Ruchy kultowe. Psychologiczna charakterystyka uczestników*, Kraków.1999 *Nowe ruchy religijne i parareligijne w Polsce*, Warszawa.

Dziwisz Marian (red.)

1988 *Taoizm*, (wyb.) Wit Jaworski, Kraków.

Eliade Mircea

1993 *Traktat o historii religii*, Łódź.1997 *Joga. Nieśmiertelność i wolność*, Warszawa.

von Franz Marie-Louise

1995 *Ścieżki snów*, Warszawa.

Geertz Clifford

1995 *Religia jako system kulturowy*, [w:] *Racjonalność i styl myślenia*, (wyb.) Edmund Mokrzycki, Warszawa.

Gołaszewska Maria (red.)

1995 *Oblicza nowej duchowości*, Kraków.

Hall Dorota

2001 *Terapia reiki, czyli o widzialnych znakach niewidzialnej religii*, artykuł złożony do druku w kwartalniku „Przegląd Religioznawczy”.

Huizinga Johan

1967 *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, Warszawa.

Kant Immanuel

1964 *Krytyka władzy sądenia*, Warszawa.

Kołakowski Leszek

1959 *Kapłan i błazen. Rozważania o teologicznym dziedzictwie współczesnego myślenia*, „Twórczość”, nr 10, s. 65-85

Kubiak Anna E.

1995 *New Age – zjawisko kultury ponowoczesnej?*, [w:] Gołaszewska 1995: 301-3221997 *Delicje i lewa ręka Kryszny. Krecja i ewolucja ruchu Hare Kryszna w Polsce*, Warszawa.1999a *O ponowoczesności New Age raz jeszcze*, [w:] *Religia i kultura w globalizującym się świecie*, (red.) M. Kempny, G. Woroniecka, Kraków, s. 71-781999b *Duchowość Nowej Ery*, tekst złożony do druku w PIW-ie jako artykuł w: *Nowa Duchowość*, (red.) Z. Mikolejko, M. Nowaczyk.

van der Leeuw Gerardus

1997 *Fenomenologia religii*, Warszawa.

Lenart Beata

1996 *Transcendentna Medytacja*, „Nomos”, nr 14, s. 23-36

Luhmann T (anya) M.

1985 *Persuasive Ritual: the Role of the Imagination in Occult Witchcraft*, „Archives de Sciences Sociales des Religions”, 60/1, pp. 151-170

Maciejko Paweł

1994 *Bóg New Age*, „Społeczeństwo Otwarte”, nr 3, s. I-VIII.

Macura Paweł (wybór i tłum.)

1993 *New Age*, Kraków.

de Mello Anthony

1992a *Minuta mądrości*, Kraków.1992b *Modlitwa żaby. Księga opowiadań medytacyjnych*, t. 1 i 2, Kraków.

Morin Edgar

1965 *Duch czasu*, Kraków.

Nath Hanh Thich

1991 *Każdy krok niesie pokój*, Warszawa.

Olechnicki Krzysztof

1998 *New Age. Kościół wobec wyzwania Wodnika*, Warszawa.

Osho

1998 *Medytacja. Podstawy praktyki*, Kraków.

Pawluczuk Włodzimierz

1991 *Sposób bycia jako rodzaj wiary*, Kraków.

Ponowoczesne...

1997 dyskusja pt. *Ponowoczesne losy religii*, [w:] *O szansach i pułapkach ponowoczesnego świata. Materiały z seminarium profesora Zygmunta Baumana w Instytucie Kultury (jesień 1995–wiosna 1996)*, (red.) A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa, s. 130-170

Przegląd...

1997 „Przegląd Religioznawczy”, 4 (186).

Sacha-Piekło Małgorzata

1995 *New Age – nowy etap trywializacji jogi?*, „Nomos”, nr 11, s. 55-62

Shankar Sri Sri Ravi

1994a *Spotkanie ze Sri Sri Ravi Shankarem w Warszawie*, 3.06.1993 r., „Biuletyn Sztuka Życia”, nr 2, s. 51994b *Świętowanie życia. Wykład Sri Sri Raviego Shankara (Sobieszewo, czerwiec 1993 r.)*, „Biuletyn Sztuka Życia”, nr 2, s. 71996 *God Loves Fun*, Santa Barbara, California.1998 *Listy do uczniów*, Warszawa.

oraz kasetę magnetofonową: wykład Sri Sri Raviego Shankara w Sobieszewie, czerwiec '93

Słowiński Mirosław

1993 *Blazen. Dzieje postaci i motywu*, Warszawa.

Sznajderman Monika

1998 *Blazen. Narodziny i struktura mitu*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, nr 2, s. 46-53

Przypisy

- ¹ Wodnikowy to odnoszący się do New Age = Nowej Ery = Ery Wodnika, por. np. Dobroczyński 1997: 26-28
- ² Uczestniczyłam w cotygodniowych *satsangach*, w kilku kursach podstawowych i zaawansowanych, byłam dwa razy w ośrodku stowarzyszenia w Bad Antogast. Z wieloma osobami zaangażowanymi w praktyki *Sztuki Życia* utrzymywałam zażyłe kontakty towarzyskie.
- ³ Sami uczestnicy *Sztuki Życia* niekiedy odziewają się od Nowej Ery, kojarząc ją ze źle pojętą, skomercjalizowaną duchowością i postulatami pozytywnego myślenia (którego Ravi Shankar, założyciel stowarzyszenia, nie zaleca). Ja jednak pozwalam sobie nazywać *Sztukę Życia* organizacją z kręgów Wodnika, gdyż według mnie mieści się ona w ramach New Age, jakim go widzą badacze kultury współczesnej (por. odsyłacze bibliograficzne w tekście). O samej *Sztuce Życia* pisał krótko Tadeusz Doktor 1999: 90-91
- ⁴ Aby zajęcia mogły się odbyć, potrzeba minimum 8 nowych osób, poza nimi w warsztatach może brać udział każdy, kto raz już w nich uczestniczył. Jest to ustalenie Raviego Shankara. Jak twierdzą nauczyciele, większa liczba uczestników pozwala na pełniejszą realizację programu kursu.
- ⁵ „*Boskość człowieka utożsamiana jest z wewnętrzną Jaźnią (rozmaicie pojmowaną), która jest wrodzoną cechą natury ludzkiej, zapomnianą, zdeformowaną w kulturze nowoczesnej, a więc wymagającą «transformacji świadomości» w celu powrotu do źródłowej doskonałości (...). [„Jaźń” – DH] nie oznacza bynajmniej «ego» miewającego zachcianki, konsumującego każdą wartość, ani «persony» (czy superego) ukształtowanej na modłę socjalizacyjnych wzorców. Np. Marie-Louise von Franz (1995: 242) w ten sposób przybliżyła to pojęcie: «Jaźń jest porządkującym i jednoczącym centrum całości psychiki, zarówno świadomej jak i nieświadomej. W dziejach ludzkości określano ją symbolicznie jako zewnętrzne bóstwo lub obraz Boga».* (Kubiak 1999b).
- ⁶ Dalej będę ją nazywać po prostu *kriyą*, odmieniając wyraz przez przypadki, tak jak to robią polscy uczestnicy *Sztuki Życia*.
- ⁷ Do koncepcji oczyszczania odwołują się adepci wielu wodnikowych praktyk. Zob. na ten temat Hall 2001
- ⁸ Informację o liczbie absolwentów kursu podstawowego uzyskałam na początku 2001 roku w prowadzącym dokumentację biurowe stowarzyszenia (Warszawa, ul. Gutta 2 m. 20, tel. 644 09 74)
- ⁹ Wyjątek stanowią organizowane od 2000 roku kursy podstawowe dla młodzieży (18-26 lat), za które płaci się „co łaska” oraz programy charytatywne (kursy dla chorych na raka, alkoholików, narkomanów, więźniów).
- ¹⁰ „*Modlitwa oddechu*
Jest ciszą
Miłość Nieskończoności

*Jest ciszą
Mądrość bez słów
Jest ciszą
Współzucie bez celu
Jest ciszą
Czynienie bez sprawcy
Jest ciszą
Uśmiech wraz z całym Istnieniem
Jest ciszą”*
(Shankar 1998: 25)

- ¹¹ „*Zadaniem ucznia jest zadowolić mistrza. Ale jak można zadowolić kogoś, kto już jest zadowolony?
Jeżeli Guru jest zadowolony, Twój rozwój ulega zahamowaniu.
Jeżeli Guru nie jest zadowolony, tym samym oddala się od Jaźni.
Jeżeli Guru jest zadowolony, co może natchnąć Cię, żebyś wzrastał?
Jeżeli jest niezadowolony, nie może być Guru.
Jeżeli jest zadowolony, też nie może być Guru.
Więc jak to rozwiązać?”*
(Shankar 1998: 43)
- ¹² Także w przypadku kursu zaawansowanego punkt ciężkości spoczywa na subiektywnych doznaniach uczestników.
- ¹³ Zalecenie „*Bądź w teraz!*” jest zasadą, do której mistrz często odwołuje się, unikając odpowiedzi na niektóre pytania uczniów. Szczególnie na te dotyczące przyszłości („*Jak będzie wyglądał świat w trzecim tysiącleciu?*”) lub domniemanej przyszłości („*Co sądzisz na temat nadchodzącej Ery Wodnika?*”), a także na inne odwracające uwagę adeptów od przeżyć tu i teraz („*Czy istnieją cywilizacje pozaziemskie?*”).
- ¹⁴ Traktowanie śmiechu jako terapii nie jest oczywiście pomysłem nowym, jest to motyw stale obecny w kulturze popularnej („*Każdy ci powie, że śmiech to zdrowie!*”).
- ¹⁵ Chociaż zdaję sobie sprawę, że we współczesnej religii pojawiają się równoległe dążenia fundamentalistyczne (por. dyskusja pt. *Nowoczesne losy religii*: 1997), ich rzecznikiem są np. wzmiankowane niektóre nowe ruchy religijne.
- ¹⁶ W takim szaleństwie być może jest metoda. Osho, którego nauki cieszą się z reguły poważaniem uczestników *Sztuki Życia*, tłumaczy to w ten sposób: „ *Dzięki zabawie, kiedy medytacja jest zabawą, wszystko jest możliwe. I wszystko jest możliwe natychmiast, bo nie jesteś zakłócony, nie jesteś niecierpliwy, nigdzie się nie spieszysz, donikąd nie zmierzasz, donikąd nie docierasz. Jesteś tu i teraz. Jeśli medytacja następuje, dobrze. Jeśli nie następuje, też dobrze. Nie robisz nic niewłaściwego, bo nie ma pragnienia, nie ma oczekiwania, nie ma przyszłości. I pamiętaj: gdy medytacja i nie-medytacja są dla ciebie podobne, medytacja ci się zdarzyła. Dotarłeś. Teraz cel został osiągnięty, to, co ostateczne, zstąpiło do ciebie. Będzie to wyglądało dziwnie – to, że mówię, abys nie czynił z medytacji praktyki, raczej uczyn z niej zabawę, uciechę. Ciesz się nią wtedy, gdy ją robisz, nie dla jakiegos rezultatu*” (Osho 1998: 26).
- ¹⁷ Uczniowie twierdzą, że osiągnął ten stan, a sam mistrz temu nie zaprzecza.
- ¹⁸ Mistrz nie zachęca jednak do zupełnej bierności, chodzi mu raczej, tak jak w przyjęciu postawy „nie wiem”, o coś na kształt taoistycznego *wu wei*, działania w niedziałaniu (por. Dziwisz 1988).